

Archiwum

© ARCHIWUM Wschodnie

zobaczono Lev. Gurem

Kochana Redakcjo!

347

347

Przeczytałam w „Gospodyni” tytuł: „Wschodnie losy Polaków” i chciałabym się podzielić z Wami swoimi losami.

Mając 12 lat w tych czasach zostały mi w pamięci wstrząsające chwile bestialskich mordów bandy ukraińskiej t.zw. „banderowców”, „bulbowców” i innych nazw, których już nie pamiętam.

Urodziłam się w Polance wsi w woj. Wołyńskim, powiat Łuck.

Zemnia ta Wołyńska była pełna ofiar, czymów i morderstw bestialskich bandy ukraińskiej. Każdy zakątek i każdy skrawek tej kochanej ziemi był przełamany krwią Polaków, między innymi zmasakrowały się ofiary z mojej rodziny.

W roku 39, gdy na masze tenemu generałowi Armii Czerwonej zostały naucone ulotki przez jakiegoś dowódcę Temusa Bulba. Zapelował on do narodu ukraińskiego:

„Sestry, bracia bierzcie siekiery, kosy i topory, wymyćcie ślachy, parki i podparki. Wytepić Polaków i stworzymy samostijnyj Ukrainę”. Odezwa ta była tak obwieszcza, że banda rozkładała się z każdym dniem jak grzyby po deszczu i wszystkie młodzież szła do lasu.

I zaczęło się.

Najpierw zostali mapadami żołnierze Polacy wracający z wojny w 39 roku. Na drogach rabowano im broń i mordowano w różny sposób.

Później zaczęto napadać na wioski.

Pewnej listopadowej nocy banda „bulbowców” napadła na wieś o nazwie Panosła - to był pierwszy skutek bestialskiego morderstwa. Kłamstwem przedstawiła się banda kilkuset osobowa, że są partyzantami polskimi. Kazali młodzieży zebrać się na sali i zrobić potanicówkę.

Młodzież chętnie przyczymiła się do tej zabawy. Gdy wszyscy byli w dobrym nastroju wtedy zostali otoczeni, mpszczymi zostali związani i wycięci toporami, a szwałcowym okrywającym obcięto piersi i w miejsce nam wkładano kiszane ogórki. Po tej „zabawie” dziewczyny również zostały porwane. Nikomu nie udało się z tamąd wyjść cało. Wieś ta była cała również otoczona tą bandą, w każdym domu była śmierć i zgroza.

Stamuszkowie, dzieci wszyscy byli pomęczeni siekierami. Niemowlęta były uderzane o mur, albo rozdzielane na pół. W każdym domu krew, zbrodnia, masakra, trupy. Wstrząsający widok. Nikt nie uszedł żywy. Taka to była zbrodnia. Wieś która leżała niedaleko tej miejscowości, obecni w niej ludzie słyszeli wycie psów, ryki zwierząt byli zaniepokojeni i kilku ludzi poszło. Weszli do jednego, drugiego domu a tam straszny widok, zokupcy jakiego mogli dokonać ludzie co niegdyś byli sąsiadami i przyjaciółmi, bo przecież przyjaźnili się ze sobą i razem rośli.

Dwie noce później napadli na wieś leżącą od nas 12 km. Od miejsca tragedii pierwszej było 20 km. W tej miejscowości napadnięto tylko na 3 samotniejszych gospodarzy. Zamordowali ich, zrabowali co się dało, po czym uciekli. Jednym z tych trzech gospodarzy był

ojca kurzym. Gdy zaczęło się to mordowanie u nich, w pokoju
spęta ciężko chorego babcia z 5 letnią wnuczką. Dwie dziewczynki
styszące straszne krzyki wyskoczyła i chroniąc się za Tózką,
nie dostrzegając przez bandytorów została przy życiu, a babcia
jak i pozostali domownicy została poćwiartowana. Dziecko
wystaszona, zaszkokowana, w korulce przy 10^o mm wzię, w śniegu
na bosą białą ok 50 m do sąsiada krzyząc: „dwoje, bo
u nas nikt nie żyje!”

Tak z każdą nocą wotówiek żył w niepewności, kiedy
ofiarę padnie nasza wioska. Polacy zaczęli się zbierać, tworząc
wartę, uważać nad swoimi rodzinami.

Polacy chcieli się bronić, ale nie mieli czego. Ukraińcy
wstępowali do niemieckiego wojska, a później zabierali broń
i uciekali w las. A Polacy bardzo mało mieli broni, prawie
że nic. Wypaliali z drzewa kolby przypominające kamabim
i makładali bagnety. Te bronie odstraszali Ukraińców.
Każdego dnia i każdej nocy przygotował się lek przed śmiercią
Sudmości nie wiedziata w z sobą paczki, uciekali niewie-
dząc dokąd. Całymi nocami i dniami płonęły wioski i
miasta. Tępy dymu było widać z każdej strony świątka.
Zaczęło uciekać w bagno w puszczy, ale przy temp -30^oC
ileż można było wytrzymać i w śniegu po kolana?

Ojciec zrobił taki daszek z blachy w tym bagnie a
w nim trochę słomy i pieczywa. Wytrzymaliśmy parę
tygodni w tym mrozie. Odmarzły nogi, ręce i policzki.
Jednej nocy byłem już bardzo chore i przeziębiona,
prosiłam rodziców na kolanaach żeby mnie zostawili,
w domu chęć umrzeć. Zdecydowali się mnie zostawić,
ale dla nich ta noc była straszącym przeżyciem i już
mnie nigdy więcej samej nie zostawili.

Wymyślono inny sposób kryjówek, zaczęto kopać schrony w swoich zagrodach, wnieśli do te schrony słomy i piezyny Matki i dzieci tam spały, a w tym podziemnym powietrzu można się było udusić. A mścycyżmi zawarli.

Gdy bandyci wykryli te kryjówki oblewali słomy słomy benzyną i wpychali je do schronów i podpalałi. Śmierć była straszna. Nie było miejsca schronienia ludzkie nawet na drzewach siedzieli. Trzeba było szukać kryjówek z każdym dniem gdzie indziej, bo kryjówki zostały szybko wykryte przez bandytów. Gdzie się tylko pomysł Polak samotnie, był samobójstwami. Nawet w ubitkach znalazłono stamuszków porobanych.

Kuzyn mammy 22 letni Zygmunt jechał na koniu na kuzę, wieś do modziny, został schwytany i przywiązany na linie do konia, a bandyta, dosiadł konia, galopował co się. Od tej pomy chłopaka tego już nikt nie widział.

W lasach gdzie leżały gałęzie chustu, na polach, nowach napotymano na trupy rozkładające się, niewiadomo czyje i ~~skąd~~ śleda.

Wspomnienia te na mnie tak działają po tylu latach, oczy zalewają się łzami i dreszcze przechodzą moje ciało, że muszę przerywać pisanie bo mię potrafić się opamować.

Polacy zaczęli się organizować i uciekać do pewnej miejscowości Huta Stepaniska i tam za wszelką cenę się bronić.

Od naszej wsi było 50 km. Wszyscy Polacy z okolicznych miast i wiosek zabierając swój dobytek, co się dało załadować na wozy i inwentarz żywy zaczęli uciekać